

Od autora: Witam,

chciałabym prosić o ocenę tekstu będącego wstępem do dłuższego opowiadania.

Z góry dziękuję.

-Każdego traktujesz jak swojego potencjalnego wroga?

Jest siedemnasta, kiedy odbieram walizkę i torbę z tego przeklętego domu. Robię to szybko i sprawnie, byleby jak najszybciej opuścić te mury i wrócić do swojego zapchlonego i ciasnego mieszkanka na trzecim piętrze. Po drodze kupię wiśniówkę i wstąpię do sąsiada. Naraziłem go całkiem świadomie na śmiertelne niebezpieczeństwo, więc coś należało mu się wzamian. Nawet jeśli on sam nie był tego wszystkiego w pełni świadom. Ale niebezpieczeństwo minęło. A wraz z nim, całe moje życie.

Ze sztuczną determinacją układałam swoje rzeczy w bagażniku, kątem oka obserwując wuja pogrążonego w rozmowie z moim... byłem. Och, jak żałośnie to teraz brzmi. Były. Krzywię się podświadomie, widząc żywą gestykulację stryja i, jak zwykle opanowaną i obojętną, postawę Adama. Zaczynam się zastanawiać, czy jestem jedyną osobą na tym świecie, która zna go na tyle dobrze, aby wiedzieć, jak bardzo jest teraz spięty, mimo idealnie beznamietnej aparycji. Odpędzam od siebie tę myśl, przekształcając ją na bardziej przyjemną wizję słodkiej wiśniówki, ognia trzaskającego w kominku, nudnej partyjki szachów i zrzędliwego staruszka.

Zamykam bagażnik nieco głośniej, niż to konieczne, zwracając na siebie uwagę ich obu. Wuj odwraca głowę gwałtownie, obdarzając mnie karcącym spojrzeniem. Tradycyjnie wkładam ręce do kieszeni bluzy i wzruszam bezradnie ramionami. Adam nie zaszczyca mnie swoim spojrzeniem, ale kieruje je na samochód. Jakby było mu przykro z powodu tego, jak go potraktowałem. Prycham na tę myśl i odwracam się do nich plecami, zmierzając ku drzwiom od strony pasażera. Na odchodnym słyszę, jak żegnają się ze sobą pospiesznie, przepraszając wzajemnie za zaistniałą sytuację, życząc jednocześnie miłego dnia. Przez chwilę mam ochotę prychnąć po raz drugi, tym razem głośniej, tak żeby obaj wyraźnie mnie usłyszeli, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili i wsiadam do auta. Zapinam pasy, gdy mój stryj zajmuje miejsce kierowcy i obaj obserwujemy w ciszy, jak Adam znika za drzwiami swojego domostwa. Gdy to się dzieje, czuję nieopisaną ulgę. To koniec.

Kąciki moich ust drżą mimowolnie, kierując się ku górze, dopóki do uszu nie dociera głos.

-Powinieneś zacząć się leczyć.

To jedno zdanie nie zawiera jedynie sugestii. Jest ono jasnym i klarownym przedstawieniem nadciągającego porządku rzeczy.

Będziesz się leczyć.

Marszczę brwi, spoglądając na stryja, gdy odpala silnik i wyjeżdża z placu. Nie spuszczam z niego wzroku, gdy skręca w lewo, włączając się do ruchu drogowego.

-Założę się, że jest ci ciężko po rozstaniu. I w pełni to rozumiem.

Uśmiecham się pobłaźliwie, spuszczaając wzrok nieco niżej, na wysokość jego żuchwy.

-Dlatego też, chciałbym móc ci jakoś pomóc. - kontynuuje -Fryderyk to wspaniały człowiek i jest specjalistą w tym, co robi. Znam go od wielu lat i mogę za niego ręczyć. Kiedyś pracował nawet w zakładzie karnym. - kończy, chcąc wzmocnić i utwierdzić niekwestionowany autorytet mojego przyszłego psychiatry. Wzdycham teatralnie, odwracając od niego wzrok i wlepiając go w szybę.

Psychiatra, psychiatra, psychiatra. To słowo uporczywie objaja się o ściany mojego mózgu.

W końcu stajemy w korku i zdejmuję okulary, przecierając zmęczoną twarz dłońmi.

-Jedziemy teraz do niego? - mamrocze, nadal trzymając twarz ukrytą w dłoniach.

-Tak. - jego odpowiedź jest szybka, stanowcza i ostatecznie zniechęcająca do jakichkolwiek przejawów

sprzeciwu. Jak ruch ręki, trzymającej kurczowo ciężki przedmiot, zadający śmiertelny cios w okolice politycy, niczego nieświadomej ofierze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Malec45, dodano 07.06.2018 07:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.